Łódź, 29/X 1898 r.

№ 249.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 17 (29) października 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50
Miesięcznie . . „ 85

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul Piotrkowska № 81.

Kalendarzyk terminowy.

Sobota Narcyza
Niedziela Germana
Poniedziałek Wolfganga
Wtorek Wszystkich św.
Środa Dzień zaduszny
Czwartek Huberta B.
Piątek Karola Borom.

Wschód g. 6 m. 51
Zachód g. 4 m. 36
Długość dnia g. 9 m. 45

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr zimowy Przedstawienie popołudniowe. „Damy i Huzary“ kom. w 3 akt. hr. Fredry. Początek o g. 8 w.

Wieczorem. „Pod białym koniem“ farsa Blumenthala i Kadelburga. Początek o g. 8.

Przedstawienie na Księżym młynie „Chrapanie z rozkazu“ „Na ulicy“ i „Dzieciaki“ Początek o g. 3 pp.

PONIEDZIAŁEK.

Teatr zimowy. (Wieczór fredrowski) „Nikt mnie nie zna“, „Pan Benet“, „Odludki i Poeta“ Początek o godzinie 8 wieczorem.

Dziś jako w uroczystym pamiątkowym dniu ocalenia **Rodziny Cesarskiej** w czasie katastrofy pod Borkami w roku 1888 we wszystkich kościołach były odprawione nabożeństwa dziękczynne.

Domy od rana przystrojone flagami, miasto wieczorem będzie iluminowane.

Groźne przesilenie.

Jak było do przewidzenia, odgrzebana sprawa Dreyfusa doprowadziła do upadku gabinet Brissona, który bądź co bądź postanowił przeprowadzić rewizyę procesu więźnia z Wyspy Dyabelskiej, czem naraził sobie opinię publiczną i stanął w jawnej opozycyi z armią.

Zmieniali się ministrowie wojny jeden po drugim, ale każdy z nich, zajrzawszy za kulisy tej sprawy, która od tak długiego czasu mąci umysły całego nieomal świata, oświadczał kategorycznie, że jest przekonany o winie Dreyfusa i uważa wznowienie jego procesu za rzecz bardzo niebezpieczną.

Zdawało się na chwilę, że ostatni z ministrów wojny gen. Chanoine odmiennego był zdania, ale i on po otwarciu izb parlamentu francuskiego oświadczył z trybuny, że podziela zdanie swych poprzedników co do rewizyi i dlatego składa swój urząd.

Było to niespodzianka, która wywołała katastrofę i przyśpieszyła upadek gabinetu.

Ogólnie przewidywano, że posiedzenie bieżącej sesyi parlamentu będzie burzliwe, ale nikt nie spodziewał się tak szybkiego wybuchu przesilenia i to na pierwszem posiedzeniu.

Upadek Brissona nosi na sobie cechy znamienne.

Izba 32 głosami wyraziła swoje votum nieufności ministeryum, które—wedle usilnie kolportowanych pogłosek—zażegnało wrzekome knowania armii.

Znać, izba nie wierzy w zamach „szabli“ na rzeczpospolitą i potępia zachowanie się Brissona wobec armii.

Wypada nam teraz nakreślić historyę wtorkowego posiedzenia.

Posiedzenie to, jakkolwiek Paryż widział wiele różnych awantur i zdziwić go byle czem nie można, zaliczają do najgwałtowniejszych.

Zaraz po otwarciu izby, gdy Brisson prosił o odroczenie interpelacyi w sprawie Dreyfusa, zerwała się burza.

Zewsząd odzywają się okrzyki: „A bas Brisson! Démission! Vive l'armée!“ Deroulède protestuje gwałtownie przeciw żądaniu Brissona; rozpoczyna się hałas i zamieszanie.

Wśród takiej atmosfery, po piorunującej mowie Deroulède'a wstępuje na trybunę Chanoine, aby złożyć znane oświadczenie.

Składa on swój mandat i powierza izbie honor armii.

Demonstracya ta, dość niespodziana robi wrażenie wstrząsające. Wypadek powyższy zaskoczył zupełnie rząd.

Tymczasem nacyonaliści i inne grupy izby zaczynają wołać gwałtownie „Démission!“

Z okrzyków tych składa się formalny chór. Brisson występuje z zarzutami przeciw generałowi Chanoine, że z pominięciem form złożył swą dymisyę.

Posiedzenie izby zawieszono na dwie godziny. Następnie oświadcza Brisson, że gabinet postanowił zaproponować prezydentowi rzeczypospolitej podpisanie dekretu, mianującego prowizorycznie nowego ministra wojny.

Socyaliści popierają gorąco postawiony przez rząd wniosek odroczenia gabinetu, prawica monarchiczna i antisemici potępiają go.

Mahy wnosi rezolucyę, wzywając rząd, aby położył kres walce, prowadzonej przeciw czci armii.

Brisson sprzeciwia się poprawce Mahy'ego. Izba przyjmuje 559 głosami przeciw 2 rezolucyę, stwierdzającą przewagę władzy cywilnej nad wojskową, a zarazem wyrażającą zaufanie dla armii, następnie przyjmuje 296 głosami przeciw 243 rezolucyę Mahy'ego.

Zarazem izba odrzuca 286 głosami przeciw 254 wniosek Berteaux, wyrażający zaufanie dla rządu.

Skutkiem tych uchwał gabinet Brissona podał się do dymisyi.

Izby odroczono do 4 listopada.

* *

Co będzie dalej niewiadomo.

Czy nowemu gabinetowi uda się przyprowadzić rzeczy do równowagi, to pytanie ciśnie się na ustach wszystkich znużonych odmętem, w jakim Francya przeżyła już tyle dni.

Zmiana gabinetu zaskoczyła Francyę nietylko w chwili, gdy sprawa rewizyi Dreyfusa staje na porządku dziennym, ale gorzej jeszcze, bo w chwili zatargu z Anglią o Faszodę, zatargu, gdzie w grę wchodzą i żywotne interesy Francyi i jej honor narodowy i godność wielkiego mocarstwa.

Sprawa ta jest i dla Europy ważną nie dlatego, że pozycya Faszody położonej nad górnym Nilem ma znaczenie pod względem handlowym, strategicznym i cywilizacyjnym, lecz dlatego, że stała się powodem zatargu między Francyą a Anglią o prawo posiadania.

Dla handlu i cywilizacyi może być obojętnem, które państwo cywilizowane zapanuje nad owym krajem, ale ze współzawodnictwa między Anglią a Francyą może wyniknąć groźny zatarg o posiadanie owego odległego kraju i doprowadzić do wojny, a taka wojna przecież nie może być obojętna dla reszty Europy, bo inne mocarstwa będą zmuszone stanąć jawnie lub skrycie bądź po jednej, bądź po drugiej stronie wojującej.

Opinia w obu krajach jest bardzo rozdrażniona—każda strona sądzi, że ma racyę.

Anglia twierdzi, że major Marchand byłby zginął ze swoją wyprawą, gdyby anglicy w swej wyprawie na Omdurman spóźnili się byli o dwa tygodnie, że zatem nie miał żadnych widoków powodzenia, że przeto Francya nie może sobie rościć żadnych praw do posiadania pozycyi, przez Marchanda zdobytej.

Nadto twierdzą anglicy, że odbierają tylko to, co dawniej do Egiptu należało, że do tych krajów nikt inny niema prawa, oprócz Egiptu i pomagającej mu Anglii.

Przeciwnie francuzi twierdzą, że do zajętej Faszody mają takie samo prawo, jak anglicy do Chartumu lub Omdurmanu. Większe lub nawet wyłączne prawo możnaby przyznać Anglii tylko wtedy, gdyby to odzyskiwanie krajów odbywało się z wiedzą i zezwoleniem sułtana, który jest zwierzchnikiem Egiptu.

A ponieważ anglicy nie działali nigdy z upoważnienia sułtana, nie powoływali się nigdy na jego prawa, a zawsze kierowali się wyłącznie swoją wolą i wiedzą — nawet nieraz wbrew woli wicekróla egipskiego, przeto Francya mogła tak samo działać i zdobywać. A jeżeli chodzi o stosunek przyszły tych ziem odzyskanych dla Egiptu, to jak anglicy mają prawo uregulować swój stosunek do Egiptu, tak samo i Francya, nie potrzebując oglądać się na Anglię, dopóki wedle prawa międzynarodowego istnieje państwo egipskie.

Francya mogłaby zatem, uznając prawo wicekróla egipskiego, pozostać w posiadaniu Faszody z okręgiem tak samo, jak to pozornie czyni Anglia w Sudanie. W ten sposób dałoby się uniknąć wojny.

Jednak Anglia na to zgodzić się nie zechce. Jej bowiem chodzi o wyłączne zawładnięcie nad

wszystkimi krajami, leżącymi nad Nilem, dalej nad tymi, które leżą głębiej na południe nad szeregiem wielkich jezior, wreszcie — nad tymi, które leżą jeszcze głębiej na południe, aż po kolonię Kaplandzką na kończynie Afryki. Cały ten długi obszar od ujścia Nilu do Kaplandu pragnie posiąść wyłącznie dla siebie. W tym celu zawarła w porozumieniu z niemcami układy o posiadanie krajów nad zatoką Delagoa, aby ze strony Portugalii nie mieć żadnej przeszkody. I była już bliską celu pożądanego po rozgromieniu derwiszów sudańskich, gdy nagle w dalszym pochodzie natrafiła na przeszkodę w oddziale majora Marchanda. Stąd gniew i pogróżki.

Jak widzimy, chodzi tu o rzeczy wielkie, na które nie żałowano pieniędzy, długich przygotowań i wielkich zachodów. Zważywszy to, trudno przypuścić, by anglicy zechcieli łatwo ustąpić, zwłaszcza, że na miejscu mają dość sił, aby Marchanda usunąć. Ale i Francya nie ustąpi bez uzyskania jakich korzyści. Nie pójdzie to gładko, o ile sądzić można z rozdrażnienia po obu stronach i z wzajemnych pogróżek — a nawet z przygotowań do wojny. Wprawdzie po obu stronach urzędownie zaprzecza się wszelkim wieściom o uzbrojeniu, ale te zaprzeczenia nie znajdują wiary. We Francyi odbywa się niezwykły ruch w portach wojennych Cherburga i Brestu, w Anglii cofnięto dawniejsze rozkazy o przerobieniu niektórych okrętów wojennych, z wyjątkiem tych, które w 48 godzin dadzą się wykonać, a polecono przygotować wszystkie do drogi. Ponieważ z innem państwem nie ma Anglia takiego zatargu, któryby wymagał pogotowia wojennego, przeto tylko zatarg z Francyą może być tego powodem.

Wprawdzie ostatnie depesze doniosły, jakoby Francya zgodziła się na ustąpienie Marchanda z Faszody, dopóki atoli nie będzie wiadomym rodzaj odszkodowania, zaproponowany jej za to ustępstwo przez Anglię, dopóty nic stanowczego orzec nie można.

Absolutne dopominanie się natychmiastowego ustąpienia Marchanda z Faszody, którego wyprawa jak się okazało nosi na sobie cechy urzędowe i wybornie we wszelki materyał zaopatrzoną była, równowało się ultimatum.

Dobrowolne więc ustąpienie Francyi przed groźbami Anglii, bez odpowiedniego zadośćuczynienia obraziłoby jej honor i zdepopularyzowało by ostatecznie nie tylko rząd francuski, ale i samego prezydenta.

Wobec niebezpieczeństw grożących zewsząd rzeczypospolitej, wobec przesilenia, które nie tylko zmianę gabinetu, lecz radykalną zmianę kierunku spowodować musi, jeśli rzeczpospolita ma być uratowaną, zatarg anglo-francuski byle czem załagodzić się nie da.

———

W sprawie kartoflanej.

———

W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące listy w sprawie kartoflanej.

Pan Michał Rawicz-Witanowski z Kłodawy pisze:

Od dni kilku mamy tu odwilż (termometr wskazuje 10 stopni ciepła), rzucono się też powszechnie do wydobycia z ziemi pozostałych okopowizn, aby przekonać się o rozmiarach strat poniesionych. Wogóle urodzaj kartofli w naszej okolicy wypadł świetnie — są majątki ziemskie, które pochlubić się mogą plonem 80 korcy z morgi. Włościanie uniknęli klęski zawczasu, przed mrozami, wydobywszy swoje kartofle, dwory opóźniły się nieco, lecz tylko mniejsze — większe już dawno ukończyły zbiory — dziś są zajęci burakami. Tak jest w większych dobrach: Rycerzewie, Krzewacie, Dzierzbicach itd.—mniejsze jak np. Borysławice—przy gruntach lżejszych nie uniknęły strat—połowę prawie plonu zostawiając w gruncie, jako zepsute przez zimno. Buraki, brukiew, marchew i inne nic prawie nie ucierpiały. Na zakończenie dodać muszę, że chłopi nasi wyróżniają się zamożnością. Pługi żelazne i inne narzędzia rolnicze nie są u nich osobliwością. Rolę zaczynają nawozić superfosfatami i to nie pojedyńczo, ale całemi gminami, jak np. w Sobótce, gdzie na wspólny koszt sprowadzają nawozy sztuczne z Łowicza. Kartofle sadzą w najlepszych gatunkach „Berliny" i „Szampiony", uważając za najsporsze i najlepiej wytrzymujące zmiany klimatyczne. Plantują też bowiem buraki do cukrowni Ostrowy i Konstancya, gdy zaś projektowana cukrownia w Chodowie pod Kłodawą przyjdzie do skutku, ruch w tym kierunku znacznie się wzmoże.

Pan Sikorski z Białej Rawskiej pisze:

W okolicy naszej wydajność kartofli z morgi od 25 korcy do 28. Do zbycia kartofli nie będzie, ponieważ miejscowa krochmalnia i dwie w sąsiedztwie gorzelnie zużytkują przeszło 30,000 korcy. Gatunek dworskich kartofli—dabery, u włościan są różnego gatunku kartofle, a przeważnie białe.

Pan Rembowski ze Wzgórza w pow. sieradzkim pisze:

W całym powiecie sieradzkim, gdzie ja zamieszkuję, nie może być mowy o jakiejkolwiek kartoflanej klęsce, gdyż kartofle dobrze obrodziły, lepiej nawet jak lat poprzednich (gdyż można liczyć, iż chłopi i dwory będą mieć 60 korcy z morgi 300 pręt.). Mróz zaś połączony ze śniegiem, jaki upadł 19 października nie zrobił w okopowych żadnej szkody,— li tylko opóźnił ich wykopanie. Mojem więc zdaniem, niema w naszym powiecie najmniejszej obawy o niedobór kartofli, a najlepszym tego dowodem jest ich niska cena w sąsiednich miasteczkach, dosięgająca zaledwie 1 rb. 20 kop. za korzec 280 funtowy. Śnieg z deszczem, a następnie gołoledź, jaka miała miejsce 19 października zrobiła ogromne szkody w drzewach owocowych, ogrodach spacerowych i lasach. Szkody te w samych drzewach owocowych sięgają kilkudziesięciu tysięcy rubli w jednym tylko powiecie sieradzkim, gdyż wszystkie gałęzie są połamane.

Z Rogowa donoszą nam, że wogóle urodzaj kartofli dobry, zmarzło jednak około 25 proc.

W okolicach Rokicin w wielu miejscach nie wykopano kartofli z powodu braku ludzi; o robotnika bardzo trudno; obecnie jeszcze kopią kartofle.

———

KRONIKA.

Ze Stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. Komitet biura informacyjnego przy Stowarzyszeniu nauczycieli chrześcian zawiadamia, iż osoby zgłaszające się do biura, będą przyjmowali w bieżącym tygodniu następujący dyżurni członkowie, a mianowicie: w poniedziałek p. Waszczyńska—we wtorek p. K. Goetzen—w środę pani Berlachowa—we czwartek p. Tulin,—w piątek p. Frey—w sobotę p. Zakrzewski.

Obecnie biuro poszukuje nauczyciela na wyjazd do Cesarstwa, posiadającego języki: ruski i niemiecki, oraz muzykę organową. Prócz tego biuro posiada do obsadzenia dwa stałe miejsca w Łodzi dla nauczycieli ze średniem wykształceniem.

Przez pośrednictwo biura poszukują stałych

Kronika tygodniowa.

———

Gęsi i gąski. — Kurtuazya łodzian. — Sprawiedliwość na kolei łódzkiej.—Lecznica na oczy.- Donżuanerya.—Dżuma.

Dyrekcya teatru polskiego w Łodzi, grzebiąc się w archiwum akt dawnych wydobywa z pyłu zapomnienia „Gęsi i gąski"—jeden z najlepszych majstersztyków popularnego p. Michała, ale nie Wołowskiego, jeno Bałuckiego.

Pełen kurtuazyi dla białychgłów, nasz pan Michał łódzki nigdyby nie nazwał „Gęsiami i gąskami" „Naszych Aniołów", którym jedną z najlepszych swoich komedyj poświęcił.

„Gęsi i gąski" Bałuckiego wyjaśnią zapewne niektórym z dość nielicznych feministek łódzkich czem są w rzeczy samej kobiety, krzykliwe jak one bohaterki z Kapitolu, bo i im się zdaje, że i one Rzym zbawić mają.

Tylko jeśli na ich krzyk nie ockną się ze snu kohorty rzymskie — uzbrojone w włócznie i miecze—poczciwe gąski pójdą niezawodnie na pieczeń dla Gallów tak jak Bóg przykazał.

Bo Bóg stwarzając świat, każdemu ze swych tworów pewne zakreślił granice i ku pewnym przeznaczył je celom.

Gęsi na pieczeń a kobiety na matki i żony.

Nie idzie zatem, by doskonaląc się przez naukę i korzystając z równych z mężczyzną praw nie miały one być okrom tego prawdziwemi naszemi towarzyszkami i współpracownicami.

Nie idzie za tem by po za małżeństwem kobiety nie miały prawa również, bo praca na chleb powszedni jest dziś obowiązkiem każdej ludzkiej istoty.

Lecz pomiędzy doskonaleniem siebie, by zadanie swoje spełnić jak najlepiej, a czczą paplaniną o modny temat cała przepaść leży. Dążenie do samodzielności — to wrodzony cel każdego człowieka, o tyle, o ile samodzielność jego nie narusza społecznego porządku.

Dziś nikt chyba nie odmawia prawa do samodzielności kobiecie, o ile samodzielność tę rozumnie pojąć zdolna, licząc się bacznie z siłami własnemi i właściwościami swego organizmu.

Pod tem zastrzeżeniem, wszyscy rozumni ludzie zdeklarowanymi są feministami.

Ale pozowanie na ofiary tyranii męzkiej, nawoływanie do walki tam, gdzie jej nie potrzeba, to śmieszność nie do darowania:

Bo mimo wszystkie płci naszej zalety,
My rządzim światem a nami... kobiety!

Lecz kto zgadnie, jakiemi prawami etyki towarzyskiej rządzą się łodzianie z rodzaju benjaminków łódzkich.

Wprawdzie u wielu narodów wschodnich kobieta zajmuje podrzędne stanowisko, służebnicy mężczyzny i niewolnicy jego zachcianek, lecz na ziemi słowiańskiej jako żywo nigdy nic podobnego nie było.

Rycerski nasz naród czcił w kobiecie istotę słabszą, której każdy mąż opiekę i poszanowanie winien. Jako zaś postępował w tej mierze lud od łokcia i miary—milczą kroniki. Na wschodzie podobno pieścił ją niekiedy... rzemieniem na zachodzie... brzeziną.

Ale odkąd frak czarny zrównał gatunki ludzkie, a postęp wszystkich nas wedle jednego urobił szablonu, czy w salonie, czy też za ladą sklepową, kobietę jednako traktować poczęto.

Lecz nie w Łodzi.

Bo kurtuazya dla białychgłów nie ma przecież nic wspólnego z geszeftem, ani też w niczem wpłynąć nie może na cenę bojków i lamów.

Zwłaszcza gdy kobietą tą jest tylko nauczycielka.

Taką pannę—bodajby najlepiej wychowaną—przyjmuje się w przedpokoju, posyłając jej przez fagasa lakoniczne zapytanie:

„Z czyjego polecenia przychodzi?".

Nic słuszniejszego, boć nie możebne, aby przyszła wychowawczyni dzieci przeciętnego nababa łódzkiego, nawet polecona przez Stowarzyszenie nauczycieli, przekraczała śmiało jego progi, jak pierwszy lepszy bankier, lub inny jaki pieniężnik.

Złoto—to przecież nie błoto, chociaż z błota nieraz ród wiedzie.

Cześć dla niego—to cecha naszego wieku.

Kapłanom jego wiele wolno.

Nawet stosować u siebie zasady sprawiedliwości, które tak pasują z logiką jak garbaty do ściany.

Przykładem kolej łódzka.

Urzędnicy jej, którym odmówiono napalenia w piecach pomimo śniegu i mrozu, bo kalendarzowa zima jeszcze się nie zaczęła, złożyli się na węgle i posłali po nie woźnego.

Samowola ta nie mogła być puszczona płazem.

Urzędnik kolejowy poważył się odczuwać zimno, gdy oficyalnie marznąć mu jeszcze nie pozwolono.

Ukarano więc woźnego 50 kopiejkami grzywny za to, że ośmielił się w czasie zakazanym napalić w piecu węglami składkowemi.

Naturalnie urzędnicy odszkodowali pokrzywdzonego z naddatkiem.

Ale sprawiedliwości kolejowej stało się zadość.

Z podobną słusznością rozstrzygnęła ona i zawiłą sprawę nadużycia popełnionego przed kilku tygodniami.

Winnych nie znaleziono, zapłacili więc karę dwaj urzędnicy, o których niewinności dobrze przeświadczeni byli ferujący wyrok.

All right!

Lecz oto stał się w Łodzi fakt niebywały.

Doktór Garliński powołał do życia lecznicę na oczy.

Skoro dzielny okulista pozdejmuje wam z o-

miejsc wykwalifikowane nauczycielki języka: rosyjskiego, polskiego, francuskiego, niemieckiego, matematyki i muzyki, oraz pragną udzielać lekcyi wszystkich przedmiotów, wchodzących w zakres średnich zakładów naukowych, rutynowani nauczyciele i nauczycielki, tudzież poszukują korepetycyj sumienni korepetytorzy i korepetytorki, zajmujący się przygotowywaniem do gimnazyów męskich, żeńskich, szkół realnych, korpusów kadeckich, szkół handlowych i t. podob. zakładów naukowych.

Podając owe informacye komitetu biura, spodziewamy się, że rodzice, chroniąc swe dzieci od nauczania i wpływu osób niepowołanych, zechcą we własnym swoim interesie i dla dobra dziatwy zwracać się do biura informacyjnego, istniejącego przy Stowarzyszeniu nauczycieli chrześcian, z zapotrzebowaniami w sprawach wychowywania i nauczania.

Biuro informacyjne mieści się w lokalu Stowarzyszenia ul. Dzielna № 31.

Z przemysłu. Panowie Preiss i Robowski otwierają w Pabianicach mechaniczną fabrykę wyrobów bawełnianych; skład fabryczny będzie się mieścił w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej № 83, a zarządzającym jego mianowany p. I. Natanblut.

Nowa fabryka. Właściciel farbiarni przy ulicy Widzewskiej pod № 177 I. Cejdler, otrzymał pozwolenie na budowę przędzalni, apretury i farbiarni.

Osobiste. Dr. Hoffrichter zatwierdzony został członkiem rady opiekuńczej łódzkiej szkoły handlowej, dr. zaś Broniewski członkiem takiejże rady pabianickiej szkoły handlowej.

Z cechów. W dniu 23 b. m. odbyło się zgromadzenie majstrów tkackich, pod przewodnictwem starszego cechu p. Lange.

Zgromadzenie, na którem było obecnych 12-tu członków sprawdziło stan kasy za kwartał III-ci.

— W dniu 25 b. m. odbyło się zgromadzenie felczerów, na którem było obecnych 22-ch członków.

Zgromadzenie pod przewodnictwem starszego cechu Kajnerta postanowiło, że wdowy po felczerach starszych mogą utrzymywać nadal zakład felczerski, chociaż prowadzić go będzie felczer młodszy.

Teatr. Wczoraj w roli Cześnika w „Zemście za mur graniczny" wystąpił po raz pierwszy p. Michał Szobert.

Cześnik to jedna z tych ról fredrowskich liczących niewielu dobrych przedstawicieli, do wykonania której potrzeba pewnych indywidualnych warunków.

Posiada je p. Szobert w wysokim stopniu, bo i głos o skali rozległej i temperament odpowiedni i postawę, jakby stworzoną do kontusza. To też jego Cześnik wczorajszy byłby bez zarzutu, gdyby artysta nie rozpoczął roli za zbyt szeroko, z rozmachem wybiegającym po za szranki pogodnej komedyi fredrowskiej. Później atoli gdy p. Szobert grę umiarkował, owładnął temperamentem i zapanował nad głosem Cześnik był owym Raptusiewiczem, o jakim myślał Fredro tworząc „Zemstę".

W Cześniku bowiem Fredro uosobił nasz temperament narodowy, zapalny jak siarka, jaskrawo przechodzący z jednego stanu psychicznego w drugi a w gruncie rzeczy serdeczny i dobroduszny. Tak pojął rolę p. Szobert i pojął ją dobrze, źle tylko obliczył się z siłami i głosem, który zupełnie niepotrzebnie przechodził niekiedy w krzyk nie mający nic wspólnego z żywym temperamentem i porywczością charakteru.

Drobne to usterki świadczące wymownie o indywidualności artysty, który nie umie wtłaczać się w szablon, lecz samodzielne skrzydła do lotu rozwija i uniesiony temperamentem artystycznym nie pyta jaką przestrzeń przebyć mu wypada. Bądź co bądź wlał p. Szobert tyle życia we wczorajszą „Zemstę", że dawno nie widzieliśmy arcydzieła Fredry granego tak wyśmienicie; zwłaszcza p. Mielnicki był przewybornym Papkinem a pani Wróblewska wspaniałą Podstoliną.

Następny wieczór fredrowski z powodu rocznicy śmierci Cesarza Aleksandra III przeniesiony został na poniedziałek. Wypełnią go trzy jednoaktówki: "Nikt mnie nie zna", „Pan Benet" i „Odludki i poeta"; w których Kapkę odegra p. Winkler. Astolfa p. Szobert, Edwina p. Kopczewski. Wszystkie trzy komedye reżyseruje p. Winkler, który nadto w p. Benecie odegra rolę tytułową, a w „Nikt mnie nie zna" Marka Ziębę.

Repertuar na przyszły tydzień zapowiada:

Na czwartek „Gęsi i gąski„—Bałuckiego pod reżyserya p. Karola Kopczewskiego.

Na piątek „Syna naturalnego"—Dumasa.

Na sobotę „Mazepę"—Juliusza Słowackiego z p. Szobertem w roli wojewody.

Na niedzielę następną w teatrze „Victoria" o 3-ej popołudniu „Chory z urojenia"—o 8-ej „Gęsi i gąski". Na Księżym Młynie „Towarzysz Pancerny".

Zaślubiny. Dziś rano w kościele św. Krzyża pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Kacprem Teodorem Wieczorkowskim, i p. Ambrożyną Kobylińską (Bilewicz) artys. dram. naszego teatru.

Po ślubie orszak weselny składał życzenia młodej parze podczas uczty weselnej, którą urządzono w restauracyi Karbownickiego.

Dochody kasy miejskiej. W ciągu 1897 roku na dochód kasy m. Łodzi wpłynęło 55,407 rb. 25 kop., tytułem dodatkowego podatku z patentów, wykupionych na prawo sprzedaży i wyrobu trunków.

Okólnik. Pan gubernator piotrkowski rozesłał okólnik do naczelników powiatów w sprawie kartoflanej.

Z kolei. Szeroki tor na kolei fabryczno-łódzkiej zaczęto układać od stacyi Andrzejów ku Koluszkom; szyny doprowadzono już do 19-ej wiorsty od Łodzi, a więc 8 wiorst za Andrzejowem. Dalej plant w połowie przygotowany; szyny są zwiezione, ale podkłady nie porozrzucane; nawet tam, gdzie już szyny spięto, podkłady nie są jeszcze popodbijane.

Wnioskując z dotychczasowego stanu robót, linia szerokotorowa nie będzie tak prędko ukończona.

Nieszczęśliwy wypadek. We wsi Jastrzębia, gm. Bełdów w pow. łódzkim w karczmie zdarzył się niezwykły wypadek.

Mieszkaniec wsi Perzenców w pow. łęczyckim Antoni Bukowski zajechał wraz ze Stanisławem Wardenkiewiczem do karczmy gdzie przenocowawszy kazali podać sobie wódki i zakąskę.

Nagle podczas konsumowania mięsa, Wardenkiewicz zakrztusił się i pomimo pomocy lekarskiej, zmarł po upływie dwóch godzin.

Przyczyną śmierci było udławienie się kawałkiem mięsa.

Zemsta sąsiedzka. We wsi Guzew gm. Gospodarz w pow. łódzkim włościanin Aleksander Rożek pałając zemstą do swego sąsiada Józefa Zdziechowskiego, namówił małoletniego chłopca Władysława Berezińskiego, mieszkania osady Tuszyn, by podpalił zabudowania Zdziechowskiego.

Chłopiec pod wpływem namowy i obietnicy wynagrodzenia podłożył ogień pod oborę Zdziechowskiego, lecz ten zauważywszy płomień stłumił go w zarodku.

Rożek i Bereziński pociągnięci zostali do odpowiedzialności, sprawę zaś skierowano do sędziego śledczego II uczastku.

---

czów kataraktę i przywróci wzrok prawidłowy kronikarz wasz złotej do felietonów swych będzie używał stalki.

Bo mówiąc stylem najpopularniejszym w Łodzi—złote tylko mysli i złote fakta nizać mu przyjdzie na nie złotą, dla uplecenia wianka ku ozdobie suteryn dziennikarskich.

Albowiem municypalność nasza, po zdjęciu katarakty,—sokolim wzrokiem obejmie powierzchnię bruków łódzkich i niedopuści do wytwarzania na niej nietylko chronicznych wybojów, ale nawet pękniętego brukowca nie ścierpi.

Sokolim wzrokiem obejmie całokształt potrzeb biednej ludności, dobroczynność nasza i nie tych tylko, co już spadli w przepaść nędzy ratować będzie,—ale powstrzyma na pochyłości i toczących się ku niej.

Sokolim wzrokiem zajrzą za kulisy fabryk panowie przemysłowcy i wymieść ztamtąd każą wszelkie nieprawosci, jako to: niesprawiedliwość, stronniczość i zawiśc plemienną.

Bo nie zechcą iść dalej śladem pewnych odłamów prasy niemieckiej, która wonne pali kadzidła na cześć owych 40000 niemców belgijskich, dopominających się o poszanowanie swej narodowości i ojczystego języka—a jednocześnie szczuje na trzymilionowy lud polski, stojący na straży tychże skarbów w Księstwie Poznańskiem i na Śląsku Pruskim.

Komisye sanitarne zapuszczą wzrok ostrowidza w czeluści podwórek łódzkich, piwnic i suteteryn, i wbrew woli pewnego odłamu skostniałych w brudzie kamieniczników, jamy te pełne chorobotwórczych drobnoustrojów przemienią się w czyste i zdrowe pomieszczenia dla istot dwunożnych i dwuręcznych, które aczkolwiek nie mają szczęścia zostawać pod pieczą Towarzystwa opieki nad zwierzętami, posiadają przecież niejakie prawo do ochrony ich życia i zdrowia przed zamachami chciwych łatwego zysku geszefciarzy łódzkich.

Z kolei rzeczy i panowie opiekunowie towarzystwa opieki nad zwierzętami dojrzą nareszcie, na kozłach, nawiasem mówiąc odrapanych dorożek, naszych, małoletnich woźniców, którzy z dwojakiej racyi znajdować się tam nie powinni, bo i ludziom i zwierzętom krzywdę przyczynić mogą.

A teraz panie i panienki proszę o chwilę uwagi. —A więc buzie na sznurek, rączki w małdżyk, oczęta na dół lub ku górze, względnie jak której do twarzy.

Podlotki na stronę, — wam jeszcze słuchać o tem nie wypada.

Leży przedemną list jednej z feministek łódzkich, uskarżających się w słowach wymownych, że w środowisku przemysłu i cywilizacyi, gdzie wszystko prawie przybrało na się amerykańskie cechy, kobieta nie może swobodnie krążyć po ulicach, zwlaszcza późnym wieczorem.

Żarliwa rzeczniczka sprawy niewieściej usiłuje dowieść, jakoby u nas wszelki objaw samodzielności kobiecej piętnowanym był jako odstępstwo od przyjętych powszechnie zasad,—a każdy krok śmiały, postawiony nie wedle przyjętych formułek, wywołuje okrzyk zgrozy.

Gdzie tu Rzym, gdzie Krym, a gdzie rzecz pospolita babińska?

Wszak idzie tu o nic więcej, jeno o karygodne zaczepianie kobiet, powracających do domu późnym wieczorem, przez łobuzów ulicznych.

Na ukrócenie tej swawoli wystarczy odrobina energii u zaczepionej i pierwszy lepszy policyant wezwany ku pomocy.

Prawo przewiduje podobny występek przeciw bezpieczeństwu publicznemu i karze go... kozą,

Gdyby każda z was moje panie, znalazłszy się w podobnie przykrym położeniu zwróciła się do policyanta lub do pierwszego lepszego z poważniejszych przechodniów i przy ich pomocy ukarała ulicznika — daleko skuteczniej wypleniło by to donżuanerye uliczną, niżeli wszystkie razem wzięte artykuły sprawie kobiet poświęcone.

Co innego atoli owe aroganckie spojrzenia i pogardliwe uśmieszki pań, o których szanowna moja korespondentka wspomina.

Dopuszczają się ich zazwyczaj ludzie źle wychowani.

A wiadomo przecież, że donżuani wyrastają po większej części z mamusinych synków.

Pozory zaś szanować potrzeba, bo te jak suknia zdobią człowieka; są niejako jego listem rekomendacyjnym.

Nie wiem czy przypadłby pani do gustu człek prawy, o duszy wzniosłej i sercu szlachetnym — ale brudny i rozczochrany, ubrany w łachmany, lub też wcale nieubrany.

Kobiety szanujące się — piszesz pani — każą się i innym szanować!

Złote słowa.

Więc o co rzecz idzie?

Czy o owę paryżankę, która będąc nauczycielką muzyki w klasztorze, zmuszona chodzić na koncerty urządzane przez instytut muzyczny, po każdem takiem koncercie sypiała w hotelu, bo furtę klasztorną zamykano o ósmej, a koncerty kończono znacznie później.

Piszesz pani, że się jej nic złego nie stało.

Widocznie hotele paryskie czyściejsze są od naszych i nie obfitują w owe dokuczliwe stworzonka, które spać przeszkadzają.

Nie róbmy z muchy słonia.

Ale zamiast biadać nad przewrotnością mężczyzn, a uciskiem kobiet, starajmy się wspólnie doskonalić, przyjmując tymczasem rzeczy tak jak one są.

Przedewszystkiem kształćmy serca i charaktery przyszłych pokoleń, uczmy je być panami swej woli w każdym wypadku, surowo karćmy, środkami jakie mamy pod ręką, każdą swawolę, ale nie wołajmy tam o straż wojskową, gdzie rózga wystarczy.

Naturze kobiecej — kończy pani swój artykuł

Smutna rocznica.

Trzysta lat ubiega w roku bieżącym od ostatniej podróży Zygmunta III do Szwecyi, podczas której król ten, żarliwy obrońca katolicyzmu, odstrychnął od siebie resztę swoich zwolenników i ostatecznie usunięty został od tronu, stryj zaś jego ks. Sudermanii na sejmie w Norköping 1604 r. ogłoszonym został królem Szwecyi pod imieniem Karola IX.



Zamek Królewski w Warszawie.

Zygmunt nie chciał się zrzec praw swych do korony szweckiej, przez co uwikłał Polskę w długoletnie wojny ze Szwecyą, zakończone 4 maja 1660 r. pokojem oliwskim, przez który powróciły do Polski Kurlandya i Inflanty po Dźwinę, utracone w poprzednich wojnach.

Wojny szwedzkie były pierwszym etapem upadku Polski, która aczkolwiek błysnęła jeszcze na chwilę pod panowaniem Jana III, do pierwotnej atoli potęgi i blasku powrócić już nie zdołała.

Początkowo szczęście sprzyjało orężowi polskiemu. Dnia 27 września 1605 r. Jan Karol Chodkiewicz odniósł nad wojskami Karoln IX świetne zwycięstwo pod Kircholmem, miasteczkiem na prawym brzegu Dzwiny, położonem o dwie mile od Rygi. Skoro atoli po śmierci Karola IX na tron szwedzki wstąpił Gustaw Adolf, zdobył on Inflanty i większą część Prus. Sześcioletni rozejm zawarty w r. 1629 zakończył tę wojnę utratą części Inflant i kilku miast pruskich, które dopiero po pokoju oliwskim powróciły do Polski.

Zygmunt III urodził się w r. 1566 w Griepsholmie w więzieniu, w którem matka jego Katarzyna Jagielonka towarzyszyła mężowi swemu Janowi III królowi szwedkiemu, strąconemu z tronu przez brata Eryka IV. Był więc Zygmunt wnukiem Gustawa Wazy, a jako potomek Jagielonów po kądzieli w r. 1587 wybrany został królem polskim, głównie dzięki staraniom ciotki swej Anny Jagielonki i słynnego w dziejach naszych męża stanu Jana Zamoyskiego, kanclerza za czasów Stefana Batorego. Po śmierci ojca swego w r. 1592 udał się Zygmunt za zezwoleniem sejmu do Szwecyi i tam ukoronowany został królem szwedzkim w roku 1594. Wracając do Polski, regentem Szwecyi mianował stryja swego Karola ks. Sudermanii.

Zygmunt, jako żarliwy katolik, za główne zadanie swoje położył zniszczenie w Polsce szerzącej się wówczas reformacyi i podniesienie władzy królewskiej przez ukrócenie swobód szlacheckich.

Swawoli szlacheckiej złamać nie umiał—natomiast oburzył całą szlachtę przeciw sobie, którą tylko Zamoyski trzymał na wodzy. Po jego śmierci atoli w roku 1606 wybuchł rokosz szlachty pod wodzą Zebrzydowskiego, uśmierzony dopiero w r. 1608.

Szlachta pokonaną wprawdzie została w bitwie pod Guzowem, ale króla nowemi opisano ograniczeniami. Rokosz ten wprowadził szlachtę w pewne odrętwienie polityczne i duchem buntowniczym zaraził wojsko. Był on jednocześnie początkiem owej złotej wolności szlacheckiej, która później tylu klęsk stała się przyczyną, aż wreszcie sprowadziła upadek potężnej niegdyś monarchii.

Panowanie Zygmunta III zajmuje jedną ze smutniejszych kart w dziejach naszych i niczem nie dało mu tytułu do pomnika, który zdobi dziś jeden z najpiękniejszych placów Warszawy. Wzniósł go Władysław IV, syn i następca Zygmunta III, jako dowód czci synowskiej.

Z WARSZAWY.

P. o. oberpolicmajstra m. Warszawy ogłasza co następuje: „Zarządzający akcyzą w gub. warszawskiej i siedleckiej zawiadomił mnie, że od czasu zaprowadzenia w kraju tutejszym skarbowej sprzedaży trunków, władza akcyzowa otrzymuje często sporządzane przez organy akcyzy protokóły o sprzedaży i trzymaniu w różnego rodzaju zakładach handlowych eteru i anodyny (mieszanina eteru ze spirytusem), którą właściciele rzeczonych zakładów z łatwością nabywają w składach aptecznych w Warszawie.

Celem zabezpieczenia zdrowia ogółu, które mogłoby ucierpieć od eteru i anodyny, jako substancyj odurzających i przytem szkodliwych dla zdrowia, rada lekarska w protokóle № 512, zatwierdzonym przez ministeryum spraw wewnętrznych dn. 30 października 1891 roku, zabroniła dowolnej sprzedaży anodyny i przytem eter siarczany zaliczyła do rzędu substancyj silnie działających i trujących. Wskutek tego polecam pp. komisarzom cyrkułowym wzmocnić w tym względzie dozór i dopilnować, aby powyżej wymienione płyny nie były sprzedawane w różnego rodzaju zakładach handlowych, winnych zaś na zasadzie art. 104¹ ust. o kar. wym przez sąd. pok, należy pociągać do odpowiedzialności sądowej. Nadto nadmieniam, że sprzedaż eteru odbywa się w aptekach i składach aptecznych na warunkach zastrzeżonych w art 633—689 ust. lek. (t. XIII „Zioru praw" z r. 1892), sprzedaż zaś anodyny jako lekarstwa skomplikowanego, zgodnie z postanowieniem rady lekarskiej z d. 9 marca 1898 roku za № 136, powinna być dokonywana tylko w aptekach".

Kościół św. Floryana. Ostatnie rusztowanie, zakrywające kościół św. Floryana na Pradze zostało już zdjęte.

Teraz piękna struktura wspaniałej świątyni uwydatnia się w całej pełni. Bo też będzie to jeden z najwspanialszych pomników współczesnego budownictwa kościelnego, a okazały fronton kościoła św. Floryana wszystkim imponuje.

Cudzoziemcy przejeżdżając przez Warszawę i zdążając na dworce kolejowe praskie, wyrażają swój podziw dla nowej świątyni, upatrując w koronkowej architekturze wieżyc wielkie podobieństwo do słynnego kościoła Wotywnego w Wiedniu.

Dużo jednak jeszcze pozostaje do wykończenia kościoła św. Floryana, a przedewszystkiem brak funduszów, aby można wnętrze urządzić dla odprawiania służby Bożej.

Należy przecież ufać, że ofiarność pobożnych brakowi temu zaradzi.

Wszak i budowa kościoła Wszystkich Świętych, wznoszonego z ofiar, została powoli, przez szereg lat, do skutku doprowadzoną.

Obecnie w kościele Wszystkich Świętych okazała się już potrzeba wewnętrznego odrestaurowania, na co wyasygnowano sumę 2,981 rubli i roboty po zatwierdzeniu kosztorysu będą wykonane sposobem gospodarczym.

Jednocześnie w tej świątyni ustawione zostaną nowe organy za sumę 14,000 rubli.

Apteki szpitalne. We wszystkich szpitalach warszawskich, prócz żydowskiego, św. Łazarza, ewangelickiego i lecznicy w Tworkach, funkcyonują specyalne apteki, w których lekarstwa przygotowywane są pod dozorem starszego lekarza przez miejscowe siostry miłosierdzia.

Praktykowany w ten sposób porządek wydawania lekarstw w aptekach szpitalnych nie wywołał żadnych nieporozumień, ani pomyłek, a w znacznej mierze zmniejszał wydatki szpitalne.

W czasie np. zarządzania apteką szpitala Dzieciątka Jezus przez specyalistę-farmaceutę wydatki na utrzymanie apteki wynosiły od 13,000 do 14,000 rubli rocznie, gdy tymczasem w epoce zarządzania apteką przez siostry miłosierdzia wydatki te wynosiły 9,800 rubli.

W roku zeszłym dla sióstr miłosierdzia urządzono wykłady receptury, które olbrzymio wpłynęły na ulepszenia apteczne.

Pragnąc atoli apteki szpitalne postawić na stopie większego jeszcze udoskonalenia, rada miejska dobroczynności publicznej, na skutek wniosku inspektora szpitali warszawskich d-ra Troickiego, uznała za pożyteczne powierzyć posadę zarządzającego apteką szpitala Dzieciątka Jezus jednemu z najbardziej kompetentnych farmaceutów warszawskich, z poruczeniem mu następujących obowiązków: nadzoru bezpośredniego nad wszystkiemi aptekami, zarządzanemi przez siostry miłosierdzia, kontrolowania materyałów aptecznych, sprawdzania rachunków, składanych przez dostawców aptecznych, urządzania nowych aptek i udoskonalenia istniejących.

Porządki miejskie. Jak donosi „Warszawskij Dniewnik", wobec częstych skarg urzędników policyi na niedbałe wykonywanie obowiązków przez stróżów miejskich, oczyszczających ulice

---

wrodzona jest pewna lękliwość i potrzeba ochronnych skrzydeł i pytasz: się może to małoduszność lub silny rys charakteru?

Ani jedno ani drugie, tylko właściwość organizmu niestworzonego do walki brutalnej.

Powój wije się około dębu i o jego potężne konary oparty śmiało stawia czoło wichrom i huraganom.

Zrozumiała to postępowa Ameryka, którą pani w liście swoim czytujesz i dla tego jedynie kobieta krążyć tam może bezpiecznie i swobodnie, bo sto piersi mężkich, podniesie się w jej obronie, gdyby jaki ulicznik znieważyć się ją ośmielił.

Dojdziemy i my dotego—tylko nie za sprawą deklamujących feministek, jeno za sprawą tych dzielnych niewiast, które peinią wyznaczony im obowiązek spokojnie i sumiennie, w słabości swej zawsze znajdując tarczę, broniącą ich najskuteczniej.

Za sprawą tych, co szerokie obejmując horyzonty, wraz z nami starać się będą o wykorzenienie złych nasion, a szlachetne szczepie płonki, wraz z nami bronić ludzkość, by nie zeszła na psy.

A toczy się już ona w tym kierunku.

Bo przystępujemy do najwyższej kultury, do kultury... dżumy azyatyckiej.

Mała epuwetka szklanna, a w niej czyste kultury drobnoustroju dżumowego wychodowane na bulionie lub glicerynie stały się przyczyną plagi, która gdyby do Łodzi zajrzała bledną nawet potentaci łódzcy a naszym donżuanom ulicznym odejdzie chętka do zaczepiania kobiet samotnych.

Szkoda, że wypadek z dżumą nie zaszedł w Berlinie lub Wrocławiu, odluczyło by to może przeciętnych łodzian od czynienia zakupów ku ozdobie grzesznego ciała w pracowniach i magazynach zagranicznych z krzywdą dla rodzinnego przemysłu i rękodzieł. *Janusz.*

i place, magistrat ma zamiar wszystkich stróżów oddać pod bezpośrednią władzę pana oberpolicmajstra m. Warszawy. Co się zaś tyczy propozycyi zwiększenia liczby stróżów, magistrat jest zdania, że dotychczasowa liczba (137) jest dostateczną.

Korespondencye.

Konstantynopol w październiku.

W dniu przybycia cesarza Wilhelma do Konstantynopola turecki minister spraw zagranicznych zawiadomił ambasadorów czterech mocarstw, które podjęły się misyi zaprowadzenia porządku na Krecie, że Porta zgadza się ostatecznie na wszystkie warunki zawarte w doręczonem jej ultimatum. Wycofuje tedy z wyspy całą swoją siłę zbrojną i odstępuje od ostatniego żądania, mianowicie, aby na znak zwierzchnictwa sułtana wolno jej było zatrzymać nadal załogi w trzech obwarowanych miejscowościach. Równocześnie z powyższem zawiadomieniem wydano z Konstantynopola rozkazy co do bezzwłocznej ewakuacyi Krety. Odbywa się ona częściami, jak dotychczas spokojnie, a ostatni oddział otomański opuści wyspę dnia 31 b. m. W ten sposób można uważać pokutującą od dawna kwestyę kreteńską, o ile chodzi o stosunek Krety do Turcyi za załatwioną. Po 250 przeszło latach panowania półksiężyca wyspa ma otrzymać własny samorząd i rozwijać się odtąd jako samoistny ustrój państwowy. Na razie istnieje tam dla wewnętrznych okręgów rodzaj prowizorycznego rządu wyszłego z łona zgromadzenia narodowego pod przewodnictwem Sphanekisa z siedzibą w Hallepo, rząd ten wszakże nie posiada ani potrzebnej powagi, ani środków do sprawowania władzy wykonawczej. W miastach portowych sprawują od dłuższego czasu rządy admirałowie, a mówiąc nawiasowo, nie zawsze ku zadowoleniu ludności chrześciańskiej, a tem mniej muzułmańskiej.

Nim zostanie zaprowadzoną stała administracya, zarząd wyspy spoczywać będzie faktycznie w rękach admirałów, którzy sprawować go będą z pomocą nowo mianowanych urzędników im wyłącznie podległych oraz zorganizowanej prowizorycznie żandarmeryi. Mocarstwa interweniujące zamierzają dołożyć wszelkich starań, aby stan tymczasowy mógł być jaknajrychlej zamieniony w stały, i aby Kreta już w najbliższym czasie otrzymała prawidłową, opartą na zupełnym samorządzie administracyę. Przed tem jednak ma być załatwioną sprawa generał-gubernatora. Z kilku stron zapewniają, że Rosya zamierza wysunąć na nowo kandydaturę ks. Jerzego greckiego. Wiadomość tę potwierdzają dzienniki petersburskie nadmieniając, że koła decydujące rosyjskie wprawdzie w swoim czasie odstąpiły od tej kandydatury nie chcąc zwiększać trudności, jakie przedstawiało załatwienie kwestyi kreteńskiej, nie zaniechały jednak nigdy swojego projektu, owszem dały do zrozumienia, że wystąpią z nim, gdy na to pozwolą zmienione stosunki.

Z kraju.

Kielce. Miejscowa straż ogniowa ochotnicza przystąpiła do związku rosyjskich straży ogniowych pozostających pod patronatem Jego Cesarskiej Wysokości W. ks. Włodzimierza.

— Dotkliwy brak nauczycieli uczuwać się daje w Kielcach, oto gimnazyum męskie, pomimo starań w tym względzie, dotychczas nie posiada nauczyciela, któryby wykładał język francuski.

W gimnazyum zaś żeńskiem poszukują nauczycieli do języków: niemieckiego i polskiego.

— Folwarczek Głęboczka pod Kielcami stanowiący jurydykę miejską nabyty został przez przemysłowców pod budowę fabryki superfostfatów i kwasu siarczanego.

Siedlce. Ze wszystkich miast gubernialnych Królestwa Polskiego Siedlce bezwarunkowo prawie że pod każdym względem stoją na niższem miejscu.

Wszystkie inne miasta prowincyonalne gubernialne od czasu do czasu mają jakąś wystawę, urządzają jakoweś towarzystwa, wreszcie stwarzają choćby inicyatywę.

Jedynie wymienione Siedlce trwają w uporczywym półśnie, od Bóg wie jak dawna żaden ważniejszy wypadek nie przerwał monotonnej ciszy, aż znalazł się człowiek odważny w postaci prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, który zorganizował towarzystwo pomocy ubogim wyznania rzymsko-katolickiego.

Członkowie należący do wzmiankowanej instytucyi, płacą rocznie składkę w ilości rb. 3.

Ażeby zasilić młode towarzystwo tak donośnych celów funduszem, kółko amatorów odegrało w dniu 1 października trzy jednoaktówki: „Ciotka na wydaniu“ Bełzińskiego, „Lorenzo i Jessyka“ Kwiecińskiego, oraz „Lita et Compagnie“ A. Fredry.

Gra amatorów nie pozostawiała nic do życzenia.

— Niezależnie od wzmiankowanego przedstawienia, dnia 8 października p. Iwanowska—Zaleska znana pianistka, ze współudziałem Czesławy Gromskiej wiolenczelistki, koncertowała tu z zupełnem powodzeniem.

Lublin. Odnoga Łuków-Lublin drogi żelaznej nadwiślańskiej została włączona do ogólnej sieci dróg żelaznych. Skutkiem tego odbywająca się na tej linii czasowa komunikacya bezpośrednia zamienioną została na stałą; równocześnie zaprowadzono sprzedaż biletów na wszystkich stacyach.

— Warszawscy kupcy handlujący drzewem wnieśli podanie do ministeryum dóbr państwa z prośbą o pozwolenie wyrąbania lasu, kupionego jeszcze w roku 1895 w gub. lubelskiej, a to z uwagi, iż zawarli z kupcami zagranicznemi o dostawę drzewa ważne umowy, których niedotrzymanie narazić ich może na grube straty i utratę majątku.

Z powodu przepisów o ochronie lasów cięcie drzewa zostało im zabronione, a idzie tutaj nie o zwykłe doroczne poręby, lecz o zupełne wycięcie drzewa na przestrzeni kilkunastu włók. Dodać należy, że liczni kupcy oczekują na odpowiedź ministeryum.

Z PETERSBURGA.

— W „Zb. taryf kolejowych“ ogłoszono już warunki przewozu towarów w komunikacyi bezpośredniej ussuryjsko-amurskiej, na Irkuck. Taryfa obowiązuje od dnia 27 sierpnia i dotyczy ruchu towarów pomiędzy Moskwą, Kurhanem, Petropawłowskiem, Omskiem, Kriwoszczekowem, Tomskiem i Krasnojarskiem z jednej strony, a Strieteńskiem, Błagowieszczeńskiem, Czytą, Chabarowskiem, Imanem i Władywostokiem—z drugiej. W ten sposób komunikacya między Rosyą europejską a Syberyą otrzymała nowe ważne ułatwienie.

— Dzienniki petersburskie donoszą z Monte-Carlo, że dnia 24 b. m. dokonano napadu na znanego dygnitarza rosyjskiego, rz. r. t. Połowcowa, w jego własnym pokoju w Grand-Hotelu. Napastnik wtargnął do pokoju o północy, wtedy właśnie, kiedy Połowcow układał się do snu po powrocie z domu gry.

Napastnik zażądał pieniędzy, a że napadnięty nie chciał ich oddać, wywiązała się walka, podczas której Połowcow otrzymał ranę sztyletem, a broniąc się rozpaczliwie, ukąsił zbója w rękę.

Tenże porwał jednak szkatułkę z 60000 fr. i zdołał z nią zbiedz. Policya natychmiast otrzymawszy od rz. r. t. Połowcowa wskazówki co do osobistości zbója, zarządziła energiczne poszukiwania których rezultatem było aresztowanie na stacyi w Paryżu młodego człowieka lat 26, ubranego nadzwyczaj elegancko, o ruchach arystokratycznych.

Na ręku jego znaleziono widoczny ślad ukąszenia, co było dowodem najlepszym przestępstwa; zresztą młody człowiek temu bynajmniej nie zaprzeczał, owszem wskazał nawet miejsce, gdzie znajdują się zabrane 60000 franków, po czem objaśnił policyę, że okradł również porucznika rosyjskiej marynarki, Mikołaja Hurkę, syna feldmarszałka, któremu zabrał pierścienie, wykwintną walizę, oraz paszport. Nazywa się Jan Iwanow. Policya odwiozła go natychmiast do więzienia, skąd odesłany ma być do Monaco.

Rz. r. t. Połowcow obecnie, podług telegramów otrzymawszych przez rodzinę, ma się znacznie lepiej. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Wieść o napaści rz. r. t. Połowcowa dotknęła boleśnie J. E. pomocnika generał-gubernatora warszawskiego w zarządzie cywilnym, księcia Obolenskiego, którego rz. r. t. Połowcow jest teściem.

— Wobec zamierzonego wprowadzenia od dn. 13 stycznia r. p. nowego podatku handlowo-przemysłowego, ministeryum spraw wewnętrznych zażądało od gubernatorów nadesłania informacyj o tych przedsiebiorstwach rządowych, które służą po części i dla potrzeb prywatnych, a które mogłyby być uwolnione od opłaty podatku handlowo-przemysłowego.

— Pisma petersburskie zwracają uwagę, że ostatniemi czasy w wielu miejscowościach czynią starania o zakładanie szkół zawodowych kobiecych 4 klasowych.

— Według informacyi „Pet. wied.“, starania pszczelarzy okręgu południowego o uwolnienie miodosytni od płaty akcyzy ministeryum skarbu nie uwzględniło.

Dżuma w Krakowie w XVI wieku.

Ogólne zaniepokojenie, wywołane dżumą w Wiedniu, zarządzone na wielką skalę środki ostrożności, budzą ciekawość, jak też dawniej przeciw tej pladze walczono.

Dżuma była dawniej częstszym gościem w Europie, a nie ominęła i Krakowa.

Najdawniejsze zarządzenia miejskie krakowskie pochodzą z 1543 roku. Zakazują one liczniejszych schadzek w kramach i sklepach, kazań, użytkowania z ogólnych łaźni, sprzedaży owoców, nakazują grzebać zmarłych na osobnym cmentarzu na piasku, wyczyścić ulice, bydła na ulice i rynek nie wypuszczać, sprawić osobny karawan dla zmarłych.

W razie większej obawy ma, wedle tego rozporządzenia, przynajmniej dwóch radnych w mieście pozostać dla stworzenia porządku i zawiadywania domami po wymarłych.

Rzeczywiście radni porozbiegali się, a pozostali z nich tylko: burmistrz Piotr Tanigell, dr. Wojciech Craino, dr. Andrzej Opoczno i notaryusz miejski (pisarz) Waleryan Pyrnus, „którzy w niebezpiecznym czasie miastu i Rzplitej pilnie i wiernie przewodzili“, za co, zebrana w kwietniu 1544 r. rada miasta, po wygaśnięciu zarazy, „na którą 12000 ludzi w Krakowie, Kazimierzu i Kleparzu, wedle katalogów kościelnych, wymarło“, uchwaliła im nagrodę: burmistrzowi 60 florenów, doktorom po 10, pisarzowi 30 florenów „dałaby się więcej, gdyby skarb miasta nie był tak wyczerpany“.

W 1588 r. uchwaliła z góry rada wynagrodzenia dla radców, którzy na czas zarazy zdecydują się pozostać w mieście i pilnować porządku. Chirurgowi szpitalnemu św. Sebastyana i Rocha, pielęgnującemu zarażonych, wedle dawnego zwyczaju, dano 3 floreny tygodniowo.

Grabarz z rodziną mają dostać czarne płaszcze z białemi znakami, aby ludzie mogli się ich wystrzegać.

W listopadzie 1590 r. pisze król Zygmunt III do radców krakowskich:

„Sławni wiernie nam mili! Dano nam sprawę, że ci, którzy byli z Krakowa przed powietrzem rozprowadzili, nie oglądając się, ani uważając niebezpieczeństwo powietrza, które tam snać jeszcze nie ucieknęło, znowu się do miasta prowadzą, zaczym do ponowienia szkodliwego i pożaru tym większego morowego powietrza przyczynę i okazyę dają, napominamy tedy i rozkazujemy wiernościom waszym, abyście pilnie tego przestrzegali, aby się żaden, póki ta kaźń pańska nie będzie uskromniona, z tych którzy się wyprowadzili, do miasta nazad nie prowadzili, także straż i pilność wszelaką około miasta mieli... aby niebezpieczeństwom powietrza zabieżeć się mogło.

Dla łaski naszej inaczej Wierności Wasze nie czyńcie“.

W następnym roku poucza Zygmunt III w innym liście:

„Żebyście we wszystkich tych domach, zapowietrzonych rzeczy zarażonych ruszając, znowu

tego jadu nie wzmocnili, rozkazujemy W. wszym, żebyście we wszystkich tych domach wszystkie rzeczy, szaty i sprzęty, gdy mrozy albo pogoda będzie, rówieszać kazali... rzeczy podłe i małej ceny, palić się mogą... koniecznie w tem pilność czyńcie, aby się w każdym domu zapowietrzonym pozostałe rzeczy pierwej dobrze przewietrzeli, nim ich ludziom tym, którzy się zjadą, ruszać przyjdzie.

Wzięliśmy sprawę, iż grabarze, którzy pod ten czas ludzie pomarłe chowali, szat zapowietrzonych wiele z nich zebrawszy, potajemnie je przedawają... rozkazujemy, abyście w to pilnie wejrzeli i stateczną inkwizycyą uczynili, a dowiedziawszy się o nich, nic się na prawa czyje nie oglądając (ponieważ w takich rzeczach nie tak na prawa ludzi prywatnych, jako na ochronienie wielu dusz zdrowia podobnie się doglądając) wszystko spalili.

Jednak trzeba w tej inkwizycyi ostrożnie postąpić, aby ludzie ci takowych szat nie pokryli".

W następnych latach co moment pojawiała się groźba zarazy, a Zygmunt III raz wraz posyłał nauki i upomnienia: ,,abyście nikogo do Krakowa nie puszczali, oprócz tych ludzi, którzy z żywnością na targi przyjeżdżają". „Mamy tę wiadomość, iż się wielkie powietrze zajęło w Wiedniu (r. 1597), w czem przestrzegamy Wiern. Wasze, żeby ta zaraza stamtąd przez ludzi, albo, przez rzeczy, do miasta nie była zaniesiona".

W 1602 r. ogłoszono energiczniejszy dekret: „Jest wola i rozkazanie Jego Król. Mości, aby żaden pod gardłem nie miał gościa wszelakiej kondycyi przyjmować, ani w dom puszczać, aż opowie pierwej do urzędu marszałkowskiego. Ktoby się tego ważył, szubienicą karany będzie. Ktokolwiek do Jarosławia na jarmark jeździł, aby do miasta nie śmiał wjeżdżać i ktoby takiego przyjął albo towary jego, gardłem karany będzie".

Wiek XVII najdotkliwiej kilkakrotnie dał się Polsce uczuć morowem powietrzem: dr. Kubala w znakomitym swym szkicu „Czarna śmierć" opisuje barwnie zarazę 1652 r. W Krakowie umarło dwadzieścia cztery tysiące ludzi, na Kazimierzu 2748, na Stradomiu 270, na Podbrzeziu 120, na Kleparzu 3,000, żydów 3,500. Na ciele zarażonych występowały czerwone plamki, zwane morówkami, ciało było czasem sine, czasem czerwone i krostami narzucone, niebezpieczeństwo było największe, jeśli morówki na zewnątrz się nie okazały. Zresztą poznawano zarazę po ciężkim bólu głowy, gorączce, skłonności do wymiotów, ciężkim oddechu, guzach pod pachą, dymienicach, wrzodach. Lekarze dawali na to rutę i szałwię w occie winnym. Recepta opiewała:

„Salvia unc. $1\frac{1}{2}$ ruthae unc. $6\frac{1}{2}$ In aceto vini opt per horas 24 percolent Addat turbis contusi pulwerisati unc. 1 Post 24 horas separa acetum Usus mone jejuno stomacho. Accipe acceti cochlear 1 adde teriacis apt. ad quantitatem grani. Continare per alios tres dies. Infectus sumat una dosi triplo plus".

Po domach zamożniejszych czyszczono powietrze kamforą, octem, kadzidłami i perfumami, potrząsano podłogę ziołami wonnemi, różą, liściem wierzby, skrapiano ściany octem, palono siarkę. Jako prezerwatywy używano dryakiew wenecką, służbie dawano cynamon i goździki w wódce, ubogim czosnek i maślankę—brano na przeczyszczenie.

W r. 1707 i 1708 większa część ludności Krakowa wyginęła na zarazę morową.

Legenda opowiada, że ostatni Reformat (po wymarciu innych pozostałych przy życiu) O. Jakób Mibawski odmawiał litanią do Pana Jezusa w krużganku klasztornym, a wówczas Pan Jezus ulitowawszy się zawołał: dosyć! i odtąd ustała morowa zaraza.

Miało wtedy umrzeć 19270 osób w Krakowie.

Obraz Matki Boskiej Łaskawej, umieszczony w Kościele Maryackim od strony ulicy Floryańskiej, miano wymalować na podziękowanie za ustanie tej zarazy.

Wedle sprawozdania z roku 1707—1708 woźni miejscy przy odgłosie trąb zapowiedzieli zbliżenie się zarazy i polecili ostrożności.

Z początku odprawiono błagalne nabożeństwa i suplikacye, potem kościoły zamknięto, zakazano wychodzić z domów, wyprawiono wojsko na miasto,—straż miejska nie mogła zdążyć zabierać trupów z ulic.

Michał Behm, zastępca burmistrza, poświęcił znaczną część swego majątku i z tego, oraz ze składek biskupa, kapituły i panów urządzono osobny szpital nad brzegami Wisły. Zamożniejsi uciekli, akademię, sądy zamknięto, handlu zakazano.

Biskup i archipresbiter P. Maryi zaopatrywali umierających św. Sakramentami, ze wszystkiemi księżmi chodząc po ulicach. Dopiero 1 kwietnia 1709 odprawiono po kościołach krakowskich dziękczynne „Te Deum laudamus."

Szczegóły powyższe zaczerpnęliśmy w „Wieku".

Ostatnie wiadomości.

Hiszpania.

Według amerykańskich dzienników, komisarze amerykańscy przedstawić mają komisarzom hiszpańskim, obradującym z nimi nad zawarciem pokoju w Paryżu, „ultimatum", ponieważ rzekomo jest widocznem, że hiszpanie umyślnie przeciągają układy.

Stany Zjednoczone postanowiły nie przejmować wcale długu hiszpańskiego ani z Kuby, ani z Filipinów.

Hiszpański minister wojny gen. Correo ustąpi prawdopodobnie, pomimo, że Sagasta stara się zatrzymać go w gabinecie.

Wychodzący w Madrycie „Imparcial" donosi, że amerykanie zmusili kapitana pewnego statku hiszpańskiego, który miał zabrać chorych żołnierzy z Hawanny, aby wziął na pokład resztę wojsk hiszpańskich z Portorico.

Telegramy.

Petersburg, 29 października. Minister skarbu wnosi do rady państwa projekt zaprowadzenia systemu metrycznego miar i wag. Przeprowadzenie reformy będzie polegało głównie na otwarciu oddziałów izby mierniczej. W roku 1899 ma być otwartych 5 takich oddziałów w roku 1900—10, a w r. 1904 ma być ich 40.

Londyn, 29 października. Syrdar Kitchener przybył do Londynu. Ludność powitała go z zapałem.

Wiedeń, 29 października. Organizacya lewicy została zupełnie rozbita. Ze związku występują wszystkie partye niemieckie.

Paryż, 29 października. Dupuy podjął się misyi utworzenia gabinetu. Constans objąć ma tekę sprawiedliwości, Freycinet wojny. Wówczas rewizya procesu byłaby zapewniona.

Paryż, 29 października. Gen. Chanoine miał oświadczyć kilku deputowanym, że powodem jego niezgody z Brissonem było to, iż ten ostatni domagał się nieustannie oddania dokumentów sekretnych.

Paryż, 29 października. W kołach rządowych przypuszczają, że trybunał kasacyjny nie oświadczy się ani za rewizyą procesu z nowem śledztwem, ani za unieważnieniem wyroku, a to z uwagi na skutki, jakieby to mogło wywołać. Trybunał uchwali tylko, że w danych warunkach niema zdrady, skazanie więc Dreyfusa traci moc obowiązującą.

Berlin, 29 października. Do tutejszego „Localanzeigera" donoszą z Londynu, że francuski ambasador, bar. Courcel. konferuje ciągle z przedstawicielami angielskiego ministeryum spraw zagranicznych. W dyplomatycznych kołach angielskich panuje przekonanie, że obecne przesilenie gabinetowe we Francyi zostawi potrzebny czas dla porozumienia się w kwestyi Faszody, chociaż wykluczonem nie jest, że wojskowe stronnictwo we Francy, chcąc odwrócić uwagę publiczną od zamieszek wewnętrznych, pchać będzie rząd do awanturniczych przedsięwzięć na zewnątrz.

Paryż, 29 października. Faure naradzał się z Delcassé'm nad sytuacyą zagraniczną.

Kitschener basza uważa sytuacyę za krytyczną, jednakże ma nadzieję, że zatarg francusko-angielski da się w dyplomatycznej drodze załatwić.

Zadanie do nagrody.

Od wyrazów: „CIEŃ" „RONI" nic nie należy odjąć, ani dodać, aby otrzymać pseudonim współczesnego powieściopisarza polskiego.

Jaki to jest pseudonim?

Nagrody będą losowane. Przeznacza się dla miejscowych: ,,Poezye" Hajoty (w ozdobnej oprawie), dla zamiejscowych „Życiorysy" Wójcickiego (w ozdobnej oprawie),

Otrzymaliśmy bardzo dużo zadań do umieszczenia w „Rozwoju."

Większość z nich, chociaż dobrze ułożone i dowcipnie obmyślone, są zbyt łatwe do odgadnięcia.

Z nadesłanych zakwalifikowaliśmy do przyjęcia zadania pp. M. Barcińskiego, Złotnickiego i Jańcia Wścibindy.

Rozwiązanie

zadania do nagrody zamieszczonego w № 243 ,,Rozwoju."

Zagadka do odgadnięcia:

Z czterech wciąż jednych głosek sześć wyrazów staje:
Jeden czas, drugi w ziemi, trzecia plon wydaje,
Czwarty imię człowieka, piąty miano rzeki,
A szóste nakoniec miasto w krainie dalekiej.

* * *

1. Rano (czas). 2. Nora (w ziemi). 3. Orna (plon wydaje). 4. Aron (imię człowieka). 5. Arno (rzeka we Włoszech). 6. Oran (miasto w Algierze).

Dobre rozwiązania z Lodzi nadesłali: Wawrzyniec Bończa, Jan Andrzejewski junior. Tadeusz Ciesielski, I. Kokoczyński, Regina Ołdakowska, Leszek Grabowski, Eleonora Sokołowska, Bronisław Szliwe, A. Kowalski, P. Fedecki. Nagroda wylosowaną została dla p. Reginy Ołdakowskiej.

Z zamiejscowych nadesłali dobre rozwiązania: P. Adamczewski z Piotrkowa (przyznana nagroda) i p. Wanda Ciesielska z Warszawy.

W bardzo wielu rozwiązaniach jako wyraz piąty, oznaczający rzekę, podawano Rona: takiej rzeki niema, jest natomiast miasto w Siedmiogrodzie tego nazwiska.

Piotrkowska 73

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że otworzyłem w ŁODZI przy ul. **PIOTRKOWSKIEJ 73**, vis-a-vis A. Roszkowskiego

Hurtowy i Detaliczny SKŁAD HERBATY firmy Wogau i Sp.

oraz skład najlepszego kawioru astrachańskiego, i wszelkich zagranicz. i krajowych towarów kolonialnych.

Staraniem mojem będzie przez rzetelną obsługę zyskać zaufanie Sz. Klienteli i nadal je utrzymać, polecając łaskawym względom Sz. Pubiczności.

A. TRAUTWEIN.

1224 Wieloletni współpracownik firmy M. Sprzączkowskiego w Łodzi.

Piotrkowska 73



PRAWDZIWE

·18 97·

Linoleum

Twa PROWODNIK



Kalosze

wyroby gumowe



Zaopatrzone marką fabryczną i Herbem Państwa·

Roczny zbyt:

KALOSZY około 4,000,000 par.

LINOLEUM " 3,500,000 ▫ stóp.

Generalny Reprezentant

JULIAN MEISEL

Łódź, Piotrkowska № 49.

w domu S Prusaka,

Telefonu Nr. 60.

Codziennie świeże wyborowe **Masło Śmietankowe**, jak również i **Kuchenne** z dom. „Krośniewice."

Skład ul. Krótka Nr. 10 m. 5.

MAGAZYN MEBLI

Załęskiego i S-ki

z ulicy **Marszałkowskiej 137** przeniesiony został na ulicę

Erywańską 2

parter, dom Gminy Ewangelickiej.

1110

Dr. A. Grosglik.

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Ul. Cegielniana № 23 (róg Zachodniej) Rano od 8—11; popołudniu; od 5—8; panie: od 3—4 popołudniu.

Specyalny Magazyn i Pracownia

UBIORÓW UCZNIOWSKICH

wszelkich zakładów naukowych

oraz dla chłopców

№ 93. PIOTRKOWSKA № 93.

M. SEGAŁ. 1193

Taniej, gdyż w prywatnem mieszk. 9, front.

LÓD

czysty do wewnętrznego użytku można dostać w składzie piwa **W. Kijok i Komp.** Ulica Widzewska № 48. Telefonu 369. 626

W. Sturm-de-Hirszfeld,

Adwokat,

ulica Dzielna № 34

przyjmuje prowadzenie spraw z weksli protestowanych i innych dokumentów we wszystkich miejscowościach Cesarstwa i Królestwa **bez zaliczenia.**

W sklepie Towarzystwa Dobroczynności

Piotrkowska № 191

w poniedziałek i czwartek od 2—6 po południu **odbywa się zakup noszonej odzieży.**

Sprzedaż zaś odbywa się codziennie.

Zakład leczniczy

Chirurgiczno-ginekologiczny

w Łodzi, Południowa 19

przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby dotknięte cierpieniami chirurgicznemi i kobiecemi. W ambulatoryum udzielają porad codziennie

W CHOROBACH CHIRURGICZNYCH:

Dr. med. Alfred Krusche od 12—1 w poł

W CHOROBACH KOBIECYCH:

Dr. Ksawey Jasiński od 9—10 rano:

Dr. Mieczysław Kaufmann od 3—4 popoł.

Dr. Czesław Stankiewicz od 6—7 popoł.

Cena porady k. 50.

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ.

!NOWOŚĆ!

Golenie bez mydła!

w zakładzie fryzyerskim

ZYGMUNTA.

Piotrkowska № 84.

!NOWOŚĆ!

PRAKTYCZNA NOWOŚĆ.

DOKTÓR

Wincenty Gajewicz

po kilkunastoletniej praktyce zamieszkał w Łodzi przy ul.

NOWY-RYNEK i KONSTANTYNOWSKIEJ,

w domu p. Łuby, pod Nr. 5 i przyjmuje **z chorobamiwe wnętrznemi i dziecinnemi** codziennie od godziny 9—11 rano i od 4—6 po południu. 1173

Najprawidłowiej działające i najtańsze

GARNCZKI KONDENZACYJNE

patentu „KLEIN" poleca

M. ZBIJEWSKI.

Łódź.	**Warszawa.**
Mikołajewska 6.	Chmielna 10.

PLACE

w ŁODZI, ulica NAWROT do sprzedania.

(Obci poddani mogą też nabywać)

Wiad. Kanc. Rejenta Kamockiego, Nowy Rynek Nr. 9. 1233

OGŁOSZENIA DROBNE.

Dwa ładne, nie duże kawalerskie pokoje z sobą złączone, z osobnem wejściem i usługą przy ul. Piotrkowskiej, pomiędzy Południową a Cegielnianą, są natychmiast do wynajęcia. Wiadomość w redakcyi „Rozwoju" 449

Resztki towarów wełnianych i bawełnianych tanio sprzedaję. Piotrkowska 90, lewa oficyna I piętro. 430-6

Sprawy sądowe przyjmuje; umowy, wszelkie akta prewne, prośby i podania do wszystkich Władz redaguje **Askanas**, p. adwokat. przysięgł. Cegielniana 15. 443

Sklep kolonialny z urządzeniem jest do sprzedania: Fabryczna 5. 445

Z powodu zmiany interesu sklep spożywczy do sprzedania. Składowa 16. Raczyński.